

Maj

miesiąc Królowej...

W szerokim pasie strefy umiarkowanej maj jest najpiękniejszym z miesięcy. Miesiąc czaru, poezji, piękna jeszcze dziewiczego. Zaręczyny ziemi. Prześliczny romans, nie znający powszedniego dnia. Antologia wierszy sławiących uroki maja objęłaby grube tomy. Legendy mówią, że Bóg stworzył świat w maju. Lub że odblask raju padł na ziemię, gdy Archanioł otworzył wrota, by wygnać Adama i Ewę. Z woli Bożej ten odblask powraca co roku majem, budząc w sercach ludzkich tęsknotę.

Mimo swojej objętości ewentualna antologia wierszy sławiących maj nie wyjawiałaby tajemnicy jego piękna. Konwalie, bzy, słowiki przełożone na język ludzki stanowią nieznośny banał, a cud trwa, jak trwał, i nic go odtworzyć nie zdoła. Ani pędzel, ani pióro. Można go jedynie przeżyć. Jestli człowiek, stary czy młody, nieczuły na maj? Chyba nie ma. Młody, bo dusza w nim kwitnie do wtóru, stary, bo wspomina... Może sześćdziesiąty maj wydaje się piękniejszy niżli osiemnasty? Sędziwy Jagiełło nie był poetą, a umarł z zachwyty nad słowikiem i majem. Kościół uznał ten miesiąc za godny tego, by go ofiarować Królowej wszystkiego piękna.

Kapele słowików przydzwaniających Jagielle musiały być bardzo liczne, skoro jeszcze przed

ostatnią wojną na wysepkach rozrzuconych po Trockim jeziorze można było o zmierzchu majowym słyszeć równocześnie setki słowików, usiłujących prześpiewać się wzajemnie. Przedziwne trele niosły się po wodzie, od kępy starodrzewu do kępy. Istnieją jeszcze te rezerваты słowicze i święcą pieśnią dni maja? Zapewne tak. Przyroda jest znacznie obojętniejsza na naszą obecność lub nieobecność, niż to chcielibyśmy uznać.

Słowiki śpiewają, kukułka kuka i wróży. Na wschodnich ziemiach Polski zowią ją zazulą, a jej dar przepowiadania słynie szeroko w całej Słowiańszczyźnie. Każdy rad o przyszłość pyta niefrasobliwej wietrznicy. Inaczej rzecz się ma z sową. Tej głos wróżebny brzmi groźnie, przejmuje dreszczem. Niektórzy uczeni wywodzą jej nazwę od wołania, zwania, sowa - zowa. czyli ptak zwący, wzywający, zapowiadający zgon. Podobnie złą markę posiada nietoperz, czyli gacek, a wywodzi się to jeszcze z czasów pogańskich, gdy gacka utożsamiano z wapiernem, upiorem. Czasy chrześcijańskie dorzuciły przekonanie, że nietoperz to mysz, która zjadła święconego. Za karę lata i wrócić do swej norki nie może. Jakkolwiek jest, nietoperz mimo swej użyteczności posiada mało przyjaciół wśród ludzi. Zdaje się obcy, tajemnicza pozostałość epok zmarłych, szczątki modeli dawno wycofanych z obiegu, niegdyś panujących i groźnych. Niewielu inteligentów wytrzymuje nerwowo przebywanie z nietoperzem w jednym pomieszczeniu.

Słowo «maj» stanowi nie tylko nazwę miesiąca, lecz określenie młodej zieleni. «Chwalcie łąki umajone» - mówi pieśń. W kościołach mai się ołtarze. Chaty są strojone majem.

Dawniej w całej Polsce, ostatnio tylko na Śląsku, małe dziewczynki chodziły w niedzielę po chatach z «moiczkiem», zwanym czasami też «gaikiem», świerczkiem ubranym wstążkami z kolorowego papieru i wydmuszkami jaj. Trzęsąc drzewkiem i okręcając je w dłoni, śpiewały. Śliczne były te dziewczuszki, z niezmaconą powagą wyciągające niezliczone strofki pieśni. Z tą samą powagą przyjmowały datki, udzielane przeważnie w naturze, i szły dalej, świadome, że dopełniają ważnego obrządku.

Święta Zofia, której imię znaczy Mądrość, miała trzy córki: Wiarę, Nadzieję i Miłość. Żyła w Bizancjum, umęczona wraz z córkami za panowania cesarza Dioklecjana. Imiona brzmią jak symbole. Mądrość zrodziła trzy największe cnoty. Słowo «Sofia» stawia przed oczy poświęconą Mądrości Bożej, najpiękniejszą świątynię ziemi, carogrodzką kopułę, strzelistą, lekką, potężną, wypełnioną tajemniczym światłem. Lecz wiara polska, słonecznie zaciszna, przedstawia sobie świętą Zofię w innej szacie. «Święta Zofija kłosy wywija.» Chodzi skroś zagonów i chucha na żdźbła, żeby rosły, żeby już mogły skryć się w nich i zająć, i wrona. Więc pod oddechem Świętej pszenica idzie w kolanka, piórka jęczmienia zwijają się świdrowate, owies ciemnieje, żyto nabiera błękitnej barwy... Zośka — dobra gospodyni.

Niestety ma złych sąsiadów. «Zimni Święci», «Żli Ogrodnicy», «Bracia Mroźni». Święci: Pankracy, Serwacy, Bonifacy. Cięży na nich odium za powrotną falę chłodów i przymrozków, tak częstych w połowie maja. Co prawda, gdzieś odpowiedzialność za tę plagę zrzucają z «Braci

Mroźnych» na... tarninę. Bo zawsze jest zimno, gdy tarnina kwitnie. Ona naprowadza mróz. Równocześnie tych zjawisk jest istotnie zastanawiająca, ale co przyczyną, co skutkiem? Któż wie?

Bywają maje poronione, nieudane, całe zimne albo suche. Maj ma być mokry i ciepły. Deszcz niech przychodzi chociażby codziennie. Deszczu o tej porze nigdy nadto. Miliardy korzonków piją błogosławioną wilgoć. I rosną.

W tym czasie posłyszeć można, jak rośnie trawa. To nie przenośnia, to fakt. Nie wierzysz? Stań o świcie (człowiek, zwierzę, roślina, wszystko rośnie nad ranem) na wschodzącym polu. Posłyszysz szmer rozsypujących się grudek ziemi, ustępujących pod naporem tysięcy kielków. To natura przychwycona na gorącym uczynku, to głos samego życia.

W ramach majowej zieleni tkwią rocznice wielkich zdarzeń. Właściwie cały ten miesiąc jest świętem wspomnień. Otwiera je Trzeci Maj, pamiątka Polakom luba. Ta rocznica nie zblednie, dopóki Polska istnieje. Zmieniają się czasy, pojęcia, okoliczności. Przechodzą burze dziejowe. Do dawnych rocznic historycznych przybywają nowe daty, zacierając poprzednie. Lecz Trzeci Maj pozostaje Trzecim Majem. W czym leży siła tej rocznicy? Uchwalenie Konstytucji? Cóż z tego? Wszak Konstytucja ta nie weszła nigdy w życie. Nie wpłynęła w żadnej mierze na losy kraju idącego ku zagładzie. Więc dlaczego?

O, bo świetniejszy niż wielkie czyny orężne przeszłości: Grunwald, Kirchholm, Chocim, odsiecz wiedeńska - dzień Trzeciego Maja upamiętnia zwycięstwo klasy rządzącej narodem, odniesione nad samą sobą. Zwycięstwo nad egoizmem i prywatą, wyrzeczenie się dobrowolne przywileju dla korzyści ogółu. W tym leży znaczenie tego dnia. Zwycięstwo nad samym sobą. Wcześniej data, lecz później historycznie jest Pierwszomajowe Święto Robotnicze, któremu patronuje od niedawna sam święty Józef, pracowity rzemieślnik...

Niecały tydzień dzieli Trzeci Maj od dnia świętego Stanisława biskupa, szczególnego a potężnego patrona Polski. Popularność jego imienia w dawnej Polsce dała początek przysłowiom w rodzaju: «Stanisław z izby - Stanisław do izby» albo: «Jak cię zwa? - Stanisław. - Nie pytamże imienia, jeno jak ciebie wołają?» (niby że imię wiadome: Stanisław. Chodzi o wyróżniający przydomek). Znaczenie tego świętego jest ogromne, zarówno znaczenie ogólne, jak narodowe,

Zatarg pomiędzy królem a biskupem nie powstał na tle przyczyn osobistych, spraw materialnych. Chodziło w nim o zasady, o nieugięte żądanie Kościoła, by władcy świeccy przestrzegali praw moralnych. O prymat spraw ducha nad sprawami doczesnymi. O właściwą hierarchię wartości. Żaden Kościół, poza rzymskim, nie postawił tych zasad równie jasno i surowo jako warunek sine qua non. Wielu spośród najlepszych jego sług oddało życie w ich obronie, a biskup krakowski, Stanisław ze Szczepanowa, w ich liczbie.

Nie opodal biskupa cóż to za postać żałobna odbija smutkiem na tle rozkwieconych sadów? To Jadwiga, księżna śląska. Twarz wychudzona długimi postami, pod bogatym płaszczem włosiennica i pas z kolcami wpijającymi się w ciało. Trzewiki aksamitne, wyszywane złotem, lecz podeszwa wystrzyżona nie chroni pokaleczonej stopy. Za cóż taka pokuta? Dlaczego nie cieszy się wiosną i majem? Ach, bo ona patrzy głębiej, dostrzega rzeczywistość bystrzej. Cóż stąd. że drzewa są w kwiecie? Czy przez to mniej głodnych? Zejdź z cudnych książęcych ogrodów do chat stojących nad rzeką, znajdziesz ludzi, których jedynym pożywieniem - polewka z lebiody. Promień majowego słońca nie wchodzi do ciemnicy, gdzie gniją przykuci do ściany więźniowie. Więc jakże się cieszyć, jakże się radować?! Wszakże to bliźni, to bracia, a krzywdząc ich krzywdzi się Chrystusa Pana! Dlaczego ani jej mąż, ani synowie i córki nie chcą tego pojąć? Gdy dzieci były małe, wodziła je ze sobą po norach ubóstwa, ba, zmuszała do jedzenia polewki nędzarzy. Chciała, by zapamiętali jej smak, gorzki i jałowy. Chciała, by rozumieli w przyszłości tych, którzy głodują. Próżne wysiłki. Wszyscy, nawet spowiednik, nawet biskup, uważali ją za szaloną. Taki jest świat i świata się nie odmieni. Nie lza przeciw wodzie płynąć. A ona jednak płynęła. Nie była sama. Pokrewne duchem, w tym samym czasie żyjące, Kinga, Salomea, Jolanta - buntowały się, jak ona, przeciw krzywdzie ludzkiej, przeciw istnieniu nędzy obok zbytku. Napotykały ten sam opór możnych, a niechęć i drwiny biedaków. «Inaczej bym się nosiła, żebym księżdżowała» - mruczały baby odbierające jałmużnę. I czym ciężiej było tym Bożym widunkom pogodzić się z życiem na ziemi, tym większa tęsknota zbierała je za niebem.

Sentymentalna panienka chodzi po ogrodzie i oskubuje kwiaty rumianku. «Kocha - lubi - szanuje - nie chce - nie dba - żartuje... Kocha - lubi - szanuje - nie chce...» O! niedobrze! Lepiej poszukać «szczęścia», czyli pięciopłatkowego kwiatka bzu, którego pachnące, wilgotne kiście zwieszają się nad głową,

Rolnik wodzi oczyma po niebie, szuka chmurki, bo deszcz potrzebny na wszystko. Jest rad. Wiadomo: «Z wiosną nadzieje rosną»... Dalszego ciągu porzekadła nikt na razie nie wspomina. Brzmi ono jak następuje: «Przyjdzie lato - wszędzie bogato; przyjdzie jesień - pełna kieszeń. Przyjdzie zima — znów nic nie ma».

Marzec był groźny dla starców, z tych samych powodów maj jest niedobry dla kobiet. «Kiedy baba w maju słaba - pacierz mów» - orzeka bezapelacyjnie ludowe przysłowie.

Miesiąc maj jest miesiącem poświęconym Maryi. Jak Polska długa i szeroka, w domach, wsiach, osadach, miastach ludzie schodzą się wieczorami na wspólne modlitwy, zwane nabożeństwem majowym. Nabożeństwo to - piękne jak maj - przemawia do uczuciowości polskiej tak silnie, że niejeden zdecydowany przeciwnik Kościoła rad dołącza do śpiewającej gromady. Wieczory majowe są ciepłe i wonne. Na błękit nieba kładą się blaski różowe. Ptactwo zasypia, tylko słowik kłaska. Żaby grają.

Bywa, że ludzie bluźnią Panu Bogu. Zgłaszają pretensje, że jest zbyt odległy, zbyt doskonały, obojętny - względnie negują Jego istnienie. «Boże, jakże nienawidzę Cię za to, że Cię nie ma» - krzyczy zrozpaczona dusza, ślaniając się po swoich obłąkanych pychą ścieżkach. Bywa tak. Lecz nie zdarza się chyba nigdy, by ktoś bluźnił Maryi. Nieskalanej Inkarnacji Dobroci, Piękna, litościwej Matce ludzkości, Siostrze, Córce... Sama Niepokalana - nie brzydzi się najobrzydliwszym grzesznikiem. Wstawia się za każdym. Świątobliwy wizjoner ksiądz Lamy widywał stale szatana na śladach Maryi. «Ma nadzieję, że przy Sądzie Ostatecznym Ona dlań wyprosi przebaczenie» - objaśnił. «Ona zetrze głowę twoją» - rzekł Stworzyciel szatanowi. Nie znaczyż to, że zetrze pychę twoją, nakłoni, byś się ukorzył, a wtedy ja, na Jej prośbę, przebaczę?...

Teologowie odrzucają te marzenia, lecz w porze majowego zmięczenia, gdy nabrzmią wiarą, nadzieją i miłością głosy wychwalają Matkę Niebieskiego Pana, gdy Gwiazdę zaranną wystawia wszystko, co igra z morza falami, w powietrzu buja skrzydłami, gdy księżyc swe srebrzyste rogi skłania pod Jej święte nogi, gwiazdy wszystkie asystują, zgodnym chórem hołd oddają cieniste gaiki, doliny zielone, góry i kręte strumyki – wydaje się, iż nie ma tak nędznej istoty, by Maryja nie wstawiła się za nią skutecznie.

Data Zielonych Świątek zależy od Wielkanocy. Może wypadać w maju, może w czerwcu. W

czasie okupacji niemieckiej, w 1945 roku, niemałe rozczarowanie spowodowała przepowiednia dowodząca, że: «Quando Marcus Pascham dabit - Antonius pentecotabit - Joannes in Corpore stabit - totus mundus vae clamabit - Polonia triumphabit», co się wyklada po polsku, że gdy Wielkanoc wypadnie na świętego Marka, Zielone Świątki na świętego Antoniego (15 czerwca), a Boże Ciało na świętego Jana – cały świat będzie zawodził i biadał, lecz Polska zatryumfuje. Przepowiednia była naprawdę stara, zatem uchodząca za wiarogodną, wymienione daty pokryły się ściśle, świat lamentował istotnie, tylko to ostatnie twierdzenie zawiodło...

Niezależnie od daty, jak Wielkanoc jest kwietniowa, tak Zielone Świątki są majowe. Majowa jest ich zieleni, majowy - nastrój, majowy - tatarak, którym przytrzaśnięto podwórko, podłogę w izbie i przyzbę. (Tatarak ma poczesne miejsce w magicznym zielniku. Podobnie jak dzięgiel, z którym jest w niektórych okolicach Polski identyfikowany, posiada moc odganiania złego.) Pachnące wstęgi tataraku powiewają z bram i opłotków, kołyszą się u strzechy niby zielone proporczyki, stroją chaty, lśniącej jeszcze wielkanocną bielą. Na Śląsku utrzymał się zwyczaj, że w wilię Zielonych Świątek chłopcy stawiają przed domem dziewczyny wysoką tykę z zatkniętym na niej bukietem kwiatów. Rzec musi być wykonana późną nocą, konspiracyjnie, i stanowić niespodziankę. Lecz bywa także, że odpalony konkurent mści się szkaradnie, stawiając na tyce... miotłę. Och, to je gańba przewieczna! Lepiej umrzeć niż się miotły na tyce doczekać. Więc tam, gdzie są podstawy do obaw, ojciec lub bracia czuwają całą noc, by ewentualnego oszczercę przegonić.

Choć pora ciepła, ostrożna mądrość narodów przestrzega: «Do Świętego Ducha nie zdejmuj kożucha» - po czym bezzwłocznie dodaje: «A po Świętym Duchu, znowu chodź w kożuchu». Pesymizm.

Dobrze, ale gdzież została treść Zielonych Świątek?

Powiedzmy szczerze, zrozumienie jej jest nikłe. To wielkie święto nie posiada w psychice polskiej oddźwięku równie żywego jak Narodzenie i Zmartwychwstanie. Gdy tamte dni pokryło obficie kwiecie poezji ludowej, o Duchu Świętym nie posiadamy ani jednej pieśni własnej, samorodnej, nieznanego autora. Szczegół drobny, lecz wymowny. Ujawnia on w naszej wierze lukę o sięgających głęboko konsekwencjach. Duch Święty jest dawcą darów. Spośród nich trzy pierwsze są: Mądrość, Rozum, Rada (czyli rozważa), dary, które uczuciowość polska lekceważy. Ucieka się serdecznie do Panny Najświętszej (Matko, nie opuszczaj nas!), do Miłosierdzia Bożego (Jezu! ufam Tobie!), do świętych Patronów, Pośredników, błagając o ratunek, o pomoc. O ileż rzadziej zwraca się do Ducha Świętego! Istotnie. Duch Święty nie ingeruje doraźnie. Jego dary - to narzędzia, za pomocą których możemy przekuć sami siebie na obraz i podobieństwo Boże. Dzięki tym siedmiu darom możemy, zgodnie z wezwaniem Kościoła

wyrażonym przy Chrzcie świętym, stać się świątynią Boga żywego. Możemy, posłuszni żądaniu Chrystusa Pana, być doskonali, jak Ojciec nasz w niebiesiech doskonały jest. To nie przemożna, to prawda. Możemy być tacy. Więc czemuż dary bezcenne nie są wykorzystywane?

Nie kryje tego skarbu podziemna pieczara o wejściu nieznanym, nie strzegą olbrzymy ani smoki, osiągnięcie nie pociąga żadnego niebezpieczeństwa. Wystarczy o dary te poprosić, wystarczy ich pragnąć...

...Zstąp, Gołębica, twórczy Duch...

Źródło: Zofia Kossak – "Rok polski – obyczaj i wiara"